

Doradztwo religijne i religioznawcze – 12

31 października 2015

Zanim zacznę swoje „doradzanie”, przeglądam czasami zaległe tygodniki. Znalazłem właśnie w jednym z nich ciekawy artykuł na temat czekających nas zmian pogodowych. Otóż uczeni na podstawie wieloletnich obserwacji, zauważyli korelację między ilością plam na Słońcu, a średnią temperaturą na Ziemi. Według nich już od przyszłego roku Słońce stanie się „leniwe”, z małą ilością plam, a temperatura na Ziemi zacznie się obniżać. Apogeum tego ochłodzenia ma przypaść na 2022 r., kiedy to nawet Bałtyk ma zamarznąć, jak się to już zdarzało. W tym artykule nazwano to „małą epoką lodowcową”. Ciekawa wizja! Jak to się ma do przyjętej już teorii ocieplania się naszego klimatu? Czas przerwać te rozważania, dzwoni pierwszy telefon:

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

KOBIETA: Chciałabym się poskarżyć panu na coś, a przy okazji zasięgnąć też rady. Otóż jestem szczęśliwą babcią dwóch wspaniałych wnuków i staram się w miarę swoich możliwości wychować ich – bo rodzice są zajęci pracą od rana do wieczora – na osoby wierzące, dumne ze swojej wiary i religii, jak i tradycji katolickiej. I jak tylko gdzieś zobaczę jakieś książki traktujące o Bogu, religii czy naszym Kościele, zazwyczaj kupuję je i w wolnych chwilach czytam tym małym urwisom. I mam nadzieję, iż kiedyś to docenią. Ostatnio wypatrzyłam między innymi książeczkami dla dzieci, ładnie wydaną pozycję z ilustracjami pt. „Skąd właściwie wiemy jaki jest Bóg. Historyjki dla ciekawskich dzieci”, autor Maike Lauther-Pohl. Sam tytuł już sugerował, iż warto ją kupić, a podtytuł tylko mnie w tym zamiarze utwierdził. Wydałam więc 28 zł. ze swojej skromnej emerytury, w przekonaniu, iż nabyłam wartościową pozycję, której lektura pomoże moim wnukom lepiej zrozumieć prawdy religijne i utwierdzić się w wyznawanej

wierze. Całe szczęście, że zanim zaczęłam im czytać tę książeczkę, sama najpierw postanowiłam się z nią zapoznać. I powiem panu, że to, co jej autorka – bo dopiero później się zorientowałam, iż jest to kobieta, pastor religii ewangelickiej – w niej zawarła, bardzo mnie zbulwersowało, a nawet zirytowało. Jak można pisać takie rzeczy, które nie są zgodne ani z Pismem Świętym, ani z nauczaniem Kościoła katolickiego? Przecież to się w głowie nie mieści!

DORADCA: Proszę sprecyzować co ma pani na myśli.

KOBIETA: Przepraszam, już mówię. Na przykład w rozdziale „Skąd wiemy, jaki jest Bóg”, autorka w taki dziwny sposób przedstawiła tę istotną kwestię: „Ludzie wierzą na różne sposoby. Ale jest coś takiego, jak solidne oparcie w sprawach wiary – niczym poręcz schodów: są to opowieści ludzi, którzy przed nami długo o Bogu i świecie rozmyślali i doświadczali Boga na różne sposoby. Te wszystkie historie opisane są w wielkiej księdze, która nazywa się „Biblia”. (...) Znajduje się w niej mnóstwo opowieści o Bogu i o nas – ludziach. „Biblii” nie napisał Bóg. I Bóg nie podyktował również żadnemu człowiekowi, co ma zapisać. Ludzie doświadczali Boga, przeżyli jego obecność i tak jak go pojmowali, tak go opisali w różnych opowieściach. I dlatego opowieści w „Biblii” są takie różne. A jednak, to co tam jest opisane, to prawda. Niektóre historie tak właśnie sobie ludzie wyobrażali, chociaż w rzeczywistości mogło być nieco inaczej. Ale mimo to są one prawdziwe, ponieważ wszystkie zawierają coś, co jest ważne dla każdego człowieka”. I co pan powie na to?! „Biblii” nie napisał Bóg – z tym się mogę zgodzić, chociaż pierwsza wersja „Dekalogu”, ta, którą Mojżesz zniszczył w wielkim gniewie, widząc jak jego lud czci złotego cielca w obozie, była jednak napisana palcem Boga. Natomiast nie zgadzam się ze zdaniem: „I Bóg nie podyktował również żadnemu człowiekowi, co ma zapisać”. Bzdura! Odkąd tylko pamiętam uczono nas na lekcjach religii, że „Pismo Święte” – czyli owa „Biblia” – jest w całości natchnione Duchem Świętym. Czyli co prawda pisali je ludzie,

ale niejako pod dyktando Boga, który im podpowiadał co mają napisać, i który jest współautorem tej świętej księgi. W przeciwnym wypadku nie byłaby święta, prawda? Albo to: „Niektóre historie tak właśnie ludzie sobie wyobrażali, chociaż w rzeczywistości mogło być nieco inaczej”. Czyli, że opowieści biblijne nie przedstawiają rzeczywistej prawdy, a jedynie oddają wyobrażenia ludzi na temat Boga i jego relacji z ludźmi? No, coś podobnego! To jak według owej autorki mamy odróżnić te „niektóre historie” będące jedynie wyobrażeniami ludzi, od tych, opisujących prawdziwe wydarzenia? Do których mam zaliczyć historię o upadku pierwszych ludzi w raju, historię o potopie i arce Noego, historię o męce Jezusa na krzyżu i jego zmartwychwstaniu? Przecież w ten sposób podważana jest istota wiary; albo cała „Biblia” jest prawdą objawioną, albo sami będziemy decydować w co wierzymy, iż jest prawdziwe, a co nie. To jakieś piramidalne bzdury chyba?!

DORADCA: Czy to już wszystko, co panią w tej książeczce zbulwersowało, czy jeszcze jest coś?

KOBIETA: Oczywiście, że jest i to całkiem sporo! Jednakże przedstawię panu tylko te najistotniejsze moim zdaniem błędy, jakie popełniła jej autorka. I to teolog na dodatek. Ładny mi „teolog”, co się nie zna na religii! Chyba, że w ich religii to uchodzi. Proszę posłuchać następnego przykładu: otóż w rozdziale „Czy Bóg naprawdę stworzył ziemię w siedem dni?”, autorka tej książeczki pisze: „W to, że Bóg stworzył ziemię w siedem dni, ludzie wierzyli jakieś dwa tysiące lat temu, kiedy opowiadali sobie historię spisaną w „Biblii”, w „Księdze Rodzaju”. I tu jest przytoczone w skrócie to, co przedstawione jest w Piśmie Świętym: po kolei każdy dzień stwarzania, aż po ostatni, kiedy Bóg udał się na zasłużony wypoczynek. Dalej autorka książeczki tak napisała: „Dzisiaj wiemy jednak, że ziemia powstawała stopniowo trwało to o wiele dłużej niż siedem dni. A mimo to opowieść o siedmiu dniach stworzenia jest prawdziwa. Przekazuje ona nam następującą informację: To, że ziemia powstawała krok po kroku,

zawdzięczamy Bogu. Bóg chce, by na ziemi wszystko było dobrze. My, ludzie, mamy dbać o rośliny i zwierzęta, i obchodzić się z nimi troskliwie. Wszyscy jesteśmy stworzeniami Boga, powinniśmy więc przyjaźnie odnosić się do innych ludzi. I jeszcze jedna ważna sprawa: życie nie składa się jedynie z pracy i obowiązków; siódmego dnia tygodnia powinniśmy – wzorem Boga – zrobić przerwę i przedsięwziąć coś, co i nam, i ziemi wyjdzie na dobre”. No, tego to już w ogóle nie rozumiem! Dwa tysiące lat temu – jak pisze autorka książeczki – ludzie wierzyli, iż Bóg stworzył ziemię w ciągu siedmiu dni i dlatego tę historię zapisali w „Biblii”. Dzisiaj wiemy, że ziemia powstawała o wiele, wiele dłużej, a mimo tego, historia przedstawiona w „Biblii” o jej siedmiodniowym stwarzaniu przez Boga... jest także prawdziwa! Jak mam to rozumieć?! Czy to się aby nie wyklucza? Chyba jest niebagatelna różnica między wiekiem ziemi ustalonym przez naukę, a siedmioma dniami, które miały miejsce 6 tys. lat temu, prawda? Można w tak dowolny sposób interpretować słowo Boże?

DORADCA: Zanim zacznę pani odpowiadać, chciałbym się upewnić czy to już wszystkie zastrzeżenia, jakie ma pani do treści tej książeczki i do jej autorki?

KOBIETA: Oczywiście, że nie! Nie będę przytaczała tych mniej istotnych, lecz jeszcze nad jednym nie mogę przejść obojętnie. Otóż w rozdziale „Skąd się wziął na świecie pierwszy człowiek?”, autorka tak napisała: „Dzisiaj wiemy, że ludzie rozwijali się na ziemi przez wiele milionów lat. Że pierwszy człowiek nie powstał w jednej chwili pewnego dnia, że dzisiejsi ludzie wykształcili się z istot człekopodobnych. Trwało to bardzo długo. Dwa i pół tysiąca lat temu jeszcze o tym nie wiedzano. Żeby mimo to dać odpowiedź na pytanie, skąd się wziął na ziemi pierwszy człowiek, ludzie opowiadali sobie pewną historię. Znajduje się ona na początku „Biblii”. Opowiada tak: Po tym jak Bóg stworzył ziemię i światło, i rośliny, i zwierzęta, chciał, żeby na świecie było coś jeszcze. I dlatego stworzył człowieka. Człowiek może rozmawiać

z Bogiem, a Bóg chciał być dla ludzi. „Wszystko co uczynił, było bardzo dobre” – jest napisane w „Biblii”. Chociaż dzisiaj wiemy, że ludzie pochodzą od swoich przodków, historia stworzenia człowieka przez Boga jest wspaniała. Mówi nam o tym, że Bóg nas kocha i chce, by nam się dobrze działo”. Wyobraża pan to sobie?! „Pierwszy człowiek nie powstał w jednej chwili pewnego dnia, a dzisiejsi ludzie wykształcili się z istot człekopodobnych”! No, to tylko brakuje, aby napisać, iż dzisiejsi ludzie są potomkami małp człekokształtnych! Co to ma być: prawda religijna, czy zakamuflowany wykład teorii ewolucji?! No i to jeszcze: „Dwa i pół tysiąca lat temu jeszcze o tym nie wiedzano”, dlatego wymyślono sobie tę infantylną historyjkę, która znajduje się w „Biblii”. To chyba kpina z religii jakaś, a nie uzupełniająca i mądra książeczka, pozwalająca lepiej pojąć co bardziej skomplikowane prawdy religijne. Natomiast w rozdziale „Skąd wiadomo, że Adam i Ewa nazywali się naprawdę Adam i Ewa?” znajduje się taki fragment: „Pierwsi ludzie prawdopodobnie nie nazywali się Adam i Ewa. Dzisiaj wiemy, że ludzie rozwijali się stopniowo. Nie było tak, że nagle pojawił się na ziemi pierwszy człowiek. W opowieściach biblijnych ważne jest to, co zawierają. Z Adamem i Ewą było tak: kiedyś ludzie za pomocą opowieści próbowali znaleźć odpowiedź na różne ważne dla nich pytania. Np. na pytanie: skąd pochodzi człowiek i jak było na początku? Opowieść o Adamie i Ewie jest taką historią o początku”. Czyli schemat udzielanych odpowiedzi jest ten sam. Zamiast odpowiedzieć na pytanie zawarte w tytule tego rozdziału: wiadomo z „Biblii” oczywiście, z Księgi Rodzaju – autorka tłumaczy to w ten sam sposób: to sami ludzie wymyślali takie opowieści, próbując udzielić odpowiedzi na stawiane sobie pytania, lecz rzeczywistość była zupełnie inna w tej kwestii. W jaką więc wersję ma wierzyć czytelnik tej pozycji? Albo proszę posłuchać tego: w rozdziale: „Dlaczego na świecie są wojny?”, autorka tak odpowiada: „W „Biblii” znajdują się opowieści o wojnach, w których lud boży walczy z innymi ludami, a Bóg dba o to, by jego lud zwyciężył. Myślę, że dzisiaj powinniśmy myśleć inaczej. Dzisiaj wierzymy, że Bóg

nie chce żadnych wojen. W wyniku wojen giną ludzie, panuje smutek, a przecież Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie byli szczęśliwi. (...) Chrześcijanie wierzą jednak, że wojny toczą się wbrew woli Boga". Naprawdę chrześcijanie wierzą, że wojny toczą się wbrew woli Boga i nie chce on żadnych wojen?! Wolne żarty! To chyba muszą nie znać historii swojej religii. Ci, co znają dobrze tę historię wiedzą, że w imię Boga przelano morze krwi i to nie tylko innowierców. A ci, co znają „Biblię”, wiedzą, że Bóg Jahwe nie tylko nakazywał swojemu narodowi wybranemu prowadzenie wojen ze swymi wrogami, ale też aktywnie w nich uczestniczył, pomagając im zwyciężać przeważające siły wroga. Jak choćby wtedy, kiedy walczyli z Amorytami, a Bóg z nieba ciskał na nich wielkie głazy, zabijając w ten sposób wielu nieprzyjaciół Izraela. Czyli mamy rozumieć, iż Bóg się zmienił na lepsze i nie jest już taki wojowniczy jak kiedyś?

DORADCA: Przepraszam, że się wtrącę, ale może mi pani powiedzieć, do czego jestem pani potrzebny? Przypuszczam, iż mógłbym się wyłączyć już jakiś czas temu, a pani chyba nie zauważyłaby tego, czy nie mam racji?

KOBIETA: Przepraszam, chciałam tylko dokładnie naświetlić panu problem. Otóż generalnie chodzi mi o to, że w tej książeczce – która jak na ironię losu przeznaczona jest dla dzieci myślących – moim zdaniem zostały zakłamane podstawowe prawdy religijne. Mam także przed sobą „Katechizm religii katolickiej. Wiara i życie” wydany w 1982 r., przeznaczony także dla dzieci. I w nim te same problemy – jeśli chodzi o Boga i jego relacje z ludźmi – ukazane są w zupełnie inny sposób. Np. w rozdziale „Bóg przemawia do człowieka”, jego autorzy piszą: „Bóg pragnąc okazać człowiekowi swoją miłość i pomóc mu w jego trudnościach „przemawiał do niego”, czyli objawiał mu się. Bóg najpierw przemawiał do człowieka przez świat, który stworzył. Świat bowiem głosi, że Bóg jest wielki i doskonały. Możesz więc poznać Boga z otaczającego nas świata. Bóg jednak w ciągu dziejów przemawiał do ludzi w sposób bardziej bezpośredni. Zaraz na początku objawił siebie

samego pierwszym ludziom. (...) Te wszystkie wydarzenia i słowa, w których Bóg objawia się dla dobra człowieka, nazywamy historią zbawienia". Dostrzega pan tę zasadniczą różnicę?: To Bóg przemawia do człowieka poprzez stworzony przez siebie świat i poprzez swoje Słowo, czyli „Pismo Święte”, a nie, jak to napisała pani pastor i teolog, że Bóg nikomu nie dyktował „Biblii”, i że to sami ludzie tak to wymyślili i zapisali w „Biblii”. A Bóg nie miał nic do powiedzenia w tej kwestii? Nie mogę w to uwierzyć! I co pan o tym sądzi? Nie wydaje się panu to zakłamanie „szyte grubymi nićmi”?

DORADCA: Pozwoli pani, że najpierw spytam: czy może jest lub była pani katechetką?

KOBIETA: Zgadza się, jestem byłą katechetką, obecnie na emeryturze. Czy to ma jakieś znaczenie?

DORADCA: Nie, nie. Tak tylko zapytałem z ciekawości, bo świadczyło o tym pani zaangażowanie i charakterystyczny punkt widzenia. Nie jest to jednak istotne przy dociekanii prawdy. Otóż mam pani odpowiedzieć, jak rozumiem, czyj punkt widzenia na kwestie religijne jest bardziej zbliżony do prawdy, lub mówiąc inaczej mniej zakłamany?

KOBIETA: Przecież ja wiem czyj punkt widzenia na religię jest zakłamany, interesowało mnie raczej dlaczego osoby pokroju pani pastor i na dodatek teolog, dopuszczają się tego fałszowania?

DORADCA: Tak, tak, oczywiście, że pani tak to widzi. Po kolei zatem. Moim zdaniem, mimo wszystko mniej jest zakłamania w cytowanej przez panią i krytykowanej książeczce, niż w katechezie katolickiej i postaram się to w przekonujący sposób uzasadnić. Autorka tej pozycji naprawdę robiła wszystko, aby pogodzić religijne „prawdy” o Bogu, świecie i o nas samych, z naukową wizją rzeczywistości, tak dobierając słowa, by „wilk był syty i owca cała”. Np. tam gdzie pisze, iż „ziemia powstawała stopniowo i trwało to o wiele dłużej niż siedem

dni", ale nie precyzuje, że chodzi o miliardy lat, i że nauka odrzuca „hipotezę Boga”, jako zbędną i nieudowodnioną. Albo tam gdzie pisze, iż „ludzie pochodzą od swych przodków” lub „dzisiejsi ludzie wykształcili się z istot człekopodobnych”, a nie pisze otwarcie, że mamy wspólnego praprzodka z małpami człekokształtnymi. Co rusz zapewniając, że mimo tych niepokojąco brzmiących terminów, religijna wizja rzeczywistości jest prawdziwa, ponieważ zawiera wszystko co jest ludziom potrzebne dla zachowania psychicznego komfortu, a przez to bardzo ważna w życiu każdego człowieka. Jednak pani pastor ma rację, pisząc o zawartości „Biblii”, iż „są to opowieści ludzi, którzy przed nami długo o Bogu i świecie rozmyślali i doświadczali Boga na różne sposoby”. To prawda; historia religii ludzkich liczy sobie kilkadziesiąt tysięcy lat, w czasie których powstawała i ewoluowała idea bogów/Boga. Idea, którą wymyślili ludzie podczas tego długotrwałego „rozmyślania”, kiedy to szamani, a później kapłani odnosili wrażenie „doświadczania” bóstw, bogiń, bogów, aż wreszcie Boga. Taka jest religioznawcza prawda o tym kulturowym procesie, którego dziedzictwem są współczesne religie i współcześni Bogowie. Autorka tej mądrej jak uważam książeczki, starała się dopasować te archaiczne wierzenia sprzed tysięcy lat, do umysłowości i mentalności współczesnych dzieci i ich rodziców zapewne, którzy mają już o wiele większą wiedzę o świecie i o nas samych, od tej, jaką dysponowali „wędrowni pasterze kóz sprzed dwu i pół tysiąca lat”, którzy opowiadali i spisywali te starodawne mity, będące dla nich prawdą nie do odrzucenia, ani zweryfikowania. Jak i tych wszystkich, którzy słuchali wtedy tych opowieści przy płonących ogniskach z „rozdziawioną gębą”, drżąc ze strachu przed złymi demonami, kryjącymi się w ciemnościach, a tak naprawdę w zakamarkach ich mocno ograniczonych umysłów. Paradoks tego niezrozumiałego pani zdaniem zachowania Autorki tej pozycji, nie polega wcale na zakłamywaniu religijnych „prawd”, lecz na zupełnie czymś innym. Otóż przez tysiące lat było tak, że to religie (właściwie ich kapłani) starały się dopasowywać umysły swych wyznawców do religijnych doktryn, kształtując je nie tylko

słowem (tzw. „środki ubogie”), ale też przymusem, przemocą, podstępem i oszustwami (tzw. „środki bogate”). Teraz, kiedy religie nie mają już tyle władzy nad człowiekiem – choć mimo to chcą nadal wywierać na niego wpływ – jedynie co im pozostaje, to przystosowanie się do możliwości umysłowych współczesnych wyznawców. I to właśnie uczyniła Autorka tej publikacji w trosce o dobro swego Kościoła i religii. Pani z kolei, reprezentuje religię i Kościół, który nadal jest przekonany (a właściwie jego hierarchowie), że to wierzący muszą się dopasować do prawd objawionych, które nie mogą dopasowywać się do wzrastającej świadomości wiernych. Są po prostu dogmatami, a te jak wiadomo są stałe. Dlatego starają się wywierać presję na wiernych wszelkimi dostępnymi jeszcze sposobami (np. poprzez uległych i zastraszonego polityków za pomocą odwiecznego sojuszu ołtarza z tronem), aby ci mimo wszystko zaakceptowali te religijne „prawdy” bez rozumowej, logicznej ich weryfikacji. Jesteśmy bowiem „religijnym skansenem”, w którym takie zachowania pasterzy w stosunku do swych owieczek są jeszcze na porządku dziennym. Tak to moim zdaniem wygląda w dużym skrócie.

KOBIETA: Tego się po panu nie spodziewałam! Staął pan po stronie fałszu i kłamstwa, a nie po stronie Prawdy. Naprawdę nie dostrzega pan zakłamania w tych fragmentach, które panu zacytowałam? Nie do wiary!

DORADCA: Zakłamania względem czego? Nie ma w nich zakłamania względem rozumu i logiki, a przynajmniej nie takiego, jakie znajduje się w doktrynie katolicyzmu. Broni pani tej religii, nie zauważając na ilu poziomach jest ona zakłamana. Np. nieustanne powoływanie się w katolicyzmie na Jezusa Chrystusa, który nb. nie miał zamiaru zakładać żadnego Kościoła, skoro zapowiadał rychłe nadejście królestwa Bożego na ziemi (w istocie „założycielem” był św. Paweł). Krwawa historia tego Kościoła przekonuje, iż katolicyzm nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem, takim, jak widział to Jezus z ewangelii. A historia papieżstwa poświadcza, iż katolicyzm pod rządami

papieży stał się karykaturą chrześcijaństwa, bardzo daleko odbiegającego od biblijnego pierwowzoru. A co do samej „Biblii” i jej „prawd”, które jakoby tylko religia katolicka pojęła we właściwy sposób (słynne „Poza Kościołem nie ma zbawienia”). Nie wiem czy pani się orientuje, lecz już za czasów papieża Piusa XII, papieska komisja biblijna zezwoliła łaskawie (16.01.1948 r.) na bardziej liberalną interpretację „Pięcioksięgu mojżeszowego”. Egzegeza katolicka niemal w całości uznała, iż opowieści biblijne nie należy rozumieć „dosłownie” gdyż zawierają one religijne mity. Oznacza to, iż Kościół kat. pozwalając wiernym nie wierzyć w dosłowność Pisma św., przyznał tym samym, iż popełniał błędy w przeszłości, skazując ludzi na stos za to, iż ośmielali się podważać konieczność dosłownego rozumienia „Biblii”. Tym historycznym orzeczeniem owa komisja papieska postawiła pod znakiem zapytania wcześniej przyjętą tezę (i to od kilkunastu wieków), że wszystkie księgi kanonu biblijnego, pisane były pod natchnieniem Ducha Świętego, co papież Leon XIII w 1893 r. tak ujął: „Wszystkie te księgi (...) które Kościół uważa za święte i kanoniczne, napisane zostały we wszystkich swych częściach z natchnieniem Ducha Świętego. Zatem w ogóle nie uznaje się współistnienia błędu. Boskie natchnienie samo przez się błąd wszelki wyklucza, a to również z konieczności, gdyż Bóg, Prawda Absolutna, musi być niezdolny do nauczania błędu”. I co pani powie na tego rodzaju zakłamanie?: Jeśli uznamy orzeczenie komisji papieskiej za prawdę, to musimy zapytać za co Jezus Chrystus złożył ze swego życia ofiarę na krzyżu, skoro, upadek człowieka w raju i wynikły z niego grzech pierworodny jest mitem jedynie? Jeśli zaś uznamy za prawdę wypowiedź papieża Leona XIII, to musimy założyć, iż to morze krwi, które przelał Kościół kat. podczas swej kilkunastowiekowej historii, było rezultatem owego nadprzyrodzonego przewodnictwa, co czyni Boga współwinnym tych wszystkich zbrodni. A przecież ponoć Bóg kocha ludzi i chce dla nich jak najlepiej. I tak źle i tak nie dobrze. Co pani o tym wszystkim myśli?

Jednak w słuchawce telefonu usłyszałem jedynie sygnał braku połączenia. A szkoda, bo ciekawy byłbym argumentów, jakimi odpierane byłyby moje zarzuty. Tak to już bywa w podobnych przypadkach: osobie, która jest aż nazbyt pewna posiadanej prawdy (a nawet Prawdy), trudno jest zrozumieć i zaakceptować odmienny punkt widzenia. Nawet jeśli będzie oparty na przekonującej argumentacji. Czy nie o tym właśnie napisał Lequier: „Gdy się wierzy, że posiadało się prawdę, trzeba wiedzieć, że się w to wierzy, a nie, że się to wie”. Otóż to! Bowiem różnica jest kolosalna, a niedostrzeganie jej powoduje czasami poważne skutki.

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: ListyZNaszegoSadu.pl